Rok XXVIII. Piotrków, dnia 4 (17) Czerwca 1900 r. Nr. 24.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Metzl i S-ka“

Reforma ubezpieczeń wzajemnych od ognia
w Królestwie Polskiem.

W pismach naszych, kilkakrotnie omawiano wadliwość urządzeń obowiązkowych ubezpieczeń wzajemnych i wskazywano, że zmiany są konieczne, jeśli ubezpieczenia mają przynosić pożytek [1]). Obecnie ministeryjum spraw wewnętrznych wniosło do rady państwa projekt reformy w tej sprawie, która w szczegółach przedstawia się w następujących zarysach.

Na mocy ustawy w 1870 r. właściciele nieruchomości wiejskich i miejskich (prócz Warszawy, która ma drobną organizacyję ubezpieczeń) obowiązani są ubezpieczać się w urzędzie gubernijalnym.

Asekuracyja przyjmuje się do 5000 rb. Budowle, których wartość przenosi 5000 rb., po nad tę sumę mogą być ubezpieczone w towarzystwach prywatnych, wedle wyboru właściciela [2]). Na wynagrodzenie strat ogniowych, na wydatki zarządu i złożenie kapitału zapasowego, pobiera się pewne stałe premijum asekuracyjne, oprócz którego ubezpieczeni mogą wnosić jeszcze składki *dodatkowe*, mianowicie: 1) osobno—podług gubernij na pokrycie strat ogniowych, dla których nie wystarczają premija *zwykłe* (*normalne*); dodatek nie powinien przenosić 25% premijum. 2) Składka ogólna na całe Królestwo dla uzupełnienia kapitału zapasowego, jeśli takowy został wydatkowany na pokrycie strat gubernii, gdzie swoich funduszów nie wystarcza.

Podług danych liczbowych w ciągu 22 lat (1875—1896 r.) operacyja ubezpieczeń wzajemnych znacznie wzrosła.

W 1875 r. suma ubezpieczeń wynosiła 214,216,000 rb.; w 1896 r. 449,309,000 rb. Liczba nieruchomości ubezpieczonych na 1 stycznia 1895 r. wynosiła 837,348, z czego zabudowania ocenione do 1000 rb. stanowiły około 90%. Pomimo takiej rozciągłości operacyi ubezpieczeniowej, rezultaty finansowe asekuracyi bynajmniej nie są zadowalniające. W czasie od 1895 do 1896 r. dochód ogólny stanowił około 65,000,000 rb., rozchód około 62,500,000 rb.; przewyżka dochodu dała zaledwie $2\frac{1}{2}$ milijona, czyli średnio 111000 rb. na rok, co przy tak obszernych operacyjach, i wysokich poborach, jest niesłychanie mało. Wreszcie cyfry pokazują, że gdyby nie pobierano składek dodatkowych, ubezpieczenia wzajemne nietylko nie dałyby przewyżki dochodów, ale i wykazywałyby niedobór — kilkumilijonowy. Podług nowego projektu, ubezpieczenie wzajemne pozostaje jak dotychczas obowiązkowem dla właścicieli nieruchomości ocenionych do 5000 rb.; wolno jednak będzie asekurować się również wzajemnie i na większe sumy—bez ograniczenia. Takie rozszerzenie operacyi przedstawia korzyść nietylko dla ubezpieczonych, ale i dla pieniężnych wyników asekuracyi, bo ściągnie ku sobie najlepsze ryzyka: budowle murowane miejskie.

Dwa tylko będą ograniczenia: 1) urząd asekuracyjny może obniżyć sumę ubezpieczenia stosunkowo do wartości budowli, nie więcej jednak niż o $^1/_4$ szacunku, 2) ryzyka z fabryk parowych, składów i innych budowli, łatwo ulegających niebezpieczeństwu ognia, nie mogą przenosić 50,000 rb.; aby uniknąć konieczności ubezpieczeń dodatkowych, poza ubezpieczeniem wzajemnem, projekt dopuszcza reasekuracyję takich ryzyk w towarzystwach prywatnych. Oba te ograniczenia wprowadzono do wszystkich solidnych instytucyj ubezpieczeniowych, i są one uprawnione przez teoryję i praktykę asekuracyjną. Według ustawy z r. 1870 stawki premjowe co 10 lat ustanawiają się w porządku prawodawczym. Porządek taki pozbawia taryfę najważniejszych zalet—rozciągłości i sprężystości, zależnie od czasu i okoliczności; ale najgorsze, że zmiany co lat 10 tyczyły się tylko wysokości stawek, nie poruszając zgoła klasyfikacyi budowli, tymczasem niewłaściwy układ taryfy różnych kategoryj ryzyk, ma także znaczenie ujemne, co i mylne określenie stawek; jako wyjaśnienie tego twierdzenia, może posłużyć fakt, że ubezpieczenia wzajemne w ciągu 1877—1886 r. w osadach Królestwa Polskiego dały niedoboru około 3,000,000 rb., który rozumie się pokryto ze składek, zciągniętych w pozostałych miejscowościach, dających lepsze ryzyka. To samo można zauważyć i w oddzielnych gubernijach: klasyfikacyja obowiązująca nie liczy się z odrębnemi warunkami ogniowemi w różnych miejscowościach.

Dla usunięcia tych braków projekt określa tylko zasadnicze podstawy klasyfikacyi budowli i ustanawia maximum składki ogniowej (4%), pozostawiając do uznania ministra spraw wewnętrznych, zatwierdzenie szczegółów klasyfikacyi taryfy i stawek. Składki dodatkowe znoszą się zupełnie, jako zgoła niepotrzebne przy racyjonalnej taryfie ogniowej, która może podlegać zmianom odpowiednio do okoliczności i potrzeb rzeczywistych ogółu ubezpieczonych i stosownie do częściowych ryzyk i odrębnych miejscowości.

Sposób sporządzania ubezpieczeń i likwidacyi strat, podług ustawy z r. 1870, jest wielce wadliwy. Zawiadywanie sprawami ubezpieczeń wzajemnych włożono na rządy gubernijalne i urzędy powiatowe, oraz gminne. Wszystkie te instytucyje tak są obciążone innemi obowiązkami, że sprawy asekuracyjne muszą usuwać na drugi plan. Rządy gubernijalne zatwierdzają ubezpieczenia na sumy po nad 1000 rb. i wynagrodzenia pogorzeli po nad 500 rb., oraz zawiadują poborami i funduszami asekuracyjnemi. Zarządy powiatowe baczą, aby wszelkie budowle w powiecie były ubezpieczone w swoim czasie, zatwierdzają szacunki do 1000 rb. i t. d. Urzędy gminne i miejskie prowadzą regestr budowli i ubezpieczeń, oraz likwidacyję szkód ogniowych. Oprócz tego ustawa zezwala samym właścicielom zabudowań na sporządzanie ubezpieczeń takich do 1000 rub., które podlegają zaświadczeniu urzędów gminnych, lub miejskich. Takie zaświadczenia są dla osób interesowanych nader uciążliwe i stanowią źródło niezliczonych przykrości i kosztów. Nieraz, pomimo sprawdzenia ubezpieczenia, okazują się odstępstwa od przepisów prawa, wychodzące na jaw dopiero przy likwidacyi strat pogorzelowych.

Taki stan rzeczy staje się przyczyną ucisku pogorzelców, którzy słusznie wyrzucają administracyi, że ponieważ pobierano od nich cały czas składki ogniowe na mocy ubezpieczenia należycie sprawdzonego i zatwierdzonego, więc i wynagrodzenie powinno nastąpić bez przeszkód. Likwidacyja szkód ma miejsce zwykle zbyt późno po pożarze, co daje możność usuwania pozostałości po pogorzeli. Dalej, opóźnione protokóły likwidacyjne niesłychanie przewlekają zatwierdzenie wynagrodzenia, a władza powiatowa traci możność sprawdzenia likwidacyi na miejscu w razie wynikłych wątpliwości. Wskutek tego prawie nie bywa wypadku, aby urząd powiatowy w czemkolwiek zmienił likwidacyję, uczynioną przez gminę, lub magistrat. Wadliwość urządzenia ubezpieczeń wzajemnych jest jednym z powodów znacznego rozpowszechnienia podpalań w Królestwie. Z liczby wszystkich pożarów, wedle danych urzędowych z r. 1892—1896 od 13% do 17% wynika z podpalenia; oprócz tego zapewne wiele pożarów „z przyczyn niewiadomych” powstało również z podpalenia. Jeszcze smutniejsze cyfry urzędowe wykazują oddzielne gubernije. I tak w r. 1894 w gub. radomskiej było 19% pożarów z podpalenia, w kieleckiej $2\frac{1}{2}$%, w siedleckiej $33\frac{1}{3}$%.

Według nowego projektu zarząd ubezpieczeń wzajemnych będzie się składał z dwóch

[1]) Porównaj „Głos“ 1893 r. № 15, 17 i 19.

[2]) Do 1000 rb. przyjmują się ubezpieczenia nieobowiązkowo; po nad 10,000 rb. asekuracyja wzajemna wzbroniona.

instancyj w zawiadywaniu zwierzchniem ministra spraw wewnętrznych: 1) Zarząd główny w Warszawie, składający się z prezesa, jego towarzysza, inspektorów ubezpieczeniowych i kancelaryi, 2) Zarząd miejscowy, który będą stanowić agenci powiatowi i miejscy. Do obowiązków zarządu głównego należeć będzie wysyłanie w różnych wypadkach inspektorów swoich dla sprawdzenia oszacowań i likwidacyi na miejscu; rozstrzyganie ostateczne sporów między ubezpieczonemi i agentami, oraz inspektorami; zatwierdzanie obliczenia szkód po nad 300 rb. na jedną osobę i po nad 3000 rb. na wszystkich pogorzelców po jednym pożarze; prowadzenie rachunkowości ubezpieczeń wzajemnych. Agenci ogniowi mają być mianowani po jednemu na powiat, lub na parę powiatów, zależnie od liczby i wartości ubezpieczeń. Do obowiązku agentów należeć będzie przedewszystkiem szacowanie budowli przy ubezpieczeniu pierwiastkowem, jakoteż przy wszelkich zmianach następnych. Do ubezpieczenia budowli agenci biorą się bądź z oświadczenia właścicieli, bądź ze spisów, otrzymanych od urzędów gminnych i miejskich. Niezależnie od tego ubezpieczenia podlegają rewizyi względem budowli drewnianych, co lat 10, względem zabudowań murowanych co lat 15. Jednocześnie z oszacowaniem agenci obowiązani będą określać wysokość ryzyka i składki ogniowej. Ubezpieczenia po nad 3000 rb. muszą przedstawiać do zatwierdzenia zarządu głównego. Po otrzymaniu zawiadomienia o pogorzeli, agenci natychmiast donoszą zarządowi głównemu i w ciągu miesiąca powinni sprawdzić przyczynę i skutki pożaru. Jeśli straty nie przewyższają 50 rb. na jednego pogorzelca, lub 100 rb. na wszystkich poszkodowanych przy jednej pogorzeli, agent może obliczyć wynagrodzenie ogniowe bez zjazdu na miejsce, na zasadzie danych, dostarczonych przez gminy i magistraty. Szkody do 300 rb. na osobę, lub do 3000 rb. na wszystkich pogorzelców z jednego wypadku, agent zatwierdza swoją władzą; straty większe musi przedstawić zarządowi głównemu do zatwierdzenia. Urzędy gminne i miejskie będą obowiązane prowadzić opisy budowli i zawiadamiać agentów o wznoszeniu nowych i przebudowaniu, dawnych nieruchomości, podległych ubezpieczeniu. Urzędy te obowiązane będą okazywać agentom pomoc na miejscu i prowadzić śledztwo pierwiastkowe o każdym pożarze natychmiast po wypadku. Przy takiem urządzeniu ubezpieczeń wzajemnych, koszta zarządu znacznie wzrosną w porównaniu z obecnemi wydatkami i wyniosą na początek około 440,000 rb. rocznie, co na 100 rb. składki ogniowej, wyniesie 11%. Cyfra ta stosunkowo nie jest wielka; w towarzystwach prywatnych koszta administracyi stanowią 23,8%, w ubezpieczeniach wzajemnych miejskich 21,5%, w ziemskich 9%. Koszta te opłacą się ubezpieczonym, którzy obecnie, oprócz kłopotów i przykrości, niemało tracą pieniędzy przy urządzaniu i likwidacyi ubezpieczeń, pomijając zwykłe składki ogniowe i rozchody konieczne [1].

Witold Grabowski.

[1]) Porów: „Wiestnik Finansów promyszlennosti i torgowli" № 17 r. b.

Wyścigi i totalizator.

Zbliżają się ku końcowi wyścigi na polu Mokotowskiem — pisze „Kur. Warszawski".—Jeszcze jeden sezon jesienny, a zakończymy chlubną działalnością na tem „polu" wiek XIX-ty!..

Dochody Towarzystwa wyścigów konnych w r. b., wnosząc z cyfr za lata ostatnie, przekroczą ½ milijona rubli, a przecież jest to rok posuchy pieniężnej...

Powinno się szeroko rozgłaszać takie cyfry dla podniesienia opinii o naszej zamożności!..

W r. 1889-ym dochody Towarzystwa wynosiły tylko około 14,000 rbl., a w r. 1899 zdołaliśmy już złożyć w jego skarbonce bez mała 490,000 rbl. t. j. 34 razy więcej! Z początku naogół szło totalizatorowi ciężko. W ciągu sześciu lat 1889—1894 wyścigi zdołały z nas wycisnąć saledwie 400,000 rbl.; jakiż postęp w ciągu następnych sześciu lat, 1895—1900! Suma dochodów Towarzystwa w tym okresie przenosi 2,300,000 rbl. Na ostatniem „derby" tego lata w kasach totalizatora było 180,000 więcej, niż w ciągu całego r. 1894-go!..

Gdybyśmy widzieli postęp w tym stosunku na innych polach, cyfry powyższe nie budziłyby w nas tyle troski. Ale pokażcie nam jaką inną gałęź wytwórczości, oszczędzania, czy dobroczynności, w którejby ulica tak znaczny i tak szybko zwiększający się brała udział. Nic się tak pod koniec stulecia u nas nie zdemokratyzowało, jak wyścigi.

Domorośli ekonomiści nie widzą w dochodach totalizatora ruiny dla ogółu uczestników gry na tej zasadzie, że pieniądze te, bądź co bądź, między niemi zostają: to co jeden przegra, drugi wygrywa—ogół nie traci. Tak nie jest! Do pieniędzy stosować trzeba (tak, jak to robili nasi ojcowie) dwie miary: nietylko ilości, lecz i jakości.

Male parta idzie do czarta. Inny jest rubel zarobiony, inny—wygrany. Ten rubel zarobiony, który idzie do kasy totalizatora, jest cegłą wyjętą ze ściany domu. Ma on swoją historyję w duszach rodziny; był obliczany w budżecie, oczekiwany, pracowało się na niego. Wedle tego, czy on miał wpłynąć, czy nie, zakreślało się skalę życia domowego. Ten, kto mógł założyć rodzinę dopiero od chwili, kiedy mu przybyło np. 10 rb. miesięcznie dochodu, burzy tę swoją rodzinę z chwilą, kiedy 10 rb. miesięcznie przegra...

A ten, co je wygra?... Nikt zrębów życia na pieniądzach wygranych nie zakłada, oprócz szulerów. Większość wygranych pieniędzy nie powraca do takich domów, z jakich wypłynęła, lecz płynie rynsztokami do kloak życia wielkomiejskiego. Dosyć okiem rzucić, żeby się przekonać, jak wzrasta w porze wyścigów rozpusta w Warszawie, jak poczesne w owe dni miejsce zajmują kobiety uliczne... Spytajcie restauratorów podmiejskich, magazyny mód, gdzie półświatek się ubiera—a dowiecie się, że zniesienie totalizatora byłoby dla nich ruiną.

Przyszłość należy do tych, którzy pracują. Ci tworzą życie! Światu temu musi być obcy hazard, próżniactwo i rozpusta. Gdyby te pierwiastki rozkładowe wsączyły się w krew ogółu—życie społeczeństwa stanęłoby.

Ś. p. Klemens Bertold Rontaler.

Nie wszystkim snadź wychowańcom tutejszego gimnazyjum, jeszcze przy życiu pozostałym, którzy mury szkolne pomiędzy 1850 a 1862 r. opuścili, sądzone było doczekać proponowanego na d. 26 b. m. zjazdu koleżeńskiego w Piotrkowie.

Oto w dniu 12 czerwca r. b., zmarł w Łodzi Klemens Bertold Rontaler, długoletni pastor tamecznej parafii ewangelickiej.

Zmarły ukończył tu z odznaczeniem gimnazyjum w r. s. 1858, a w ciągu pobytu w szkole cieszył się wielką sympatyją współkolegów, którą otwartością charakteru, niesieniem im pomocy naukowej zyskiwał; cieszył się uznaniem za pracę, przez którą wiedzę tu w gimnazyjum a następnie w Jurjewskim (Dorpackim) uniwersytecie, przy braku środków materyjalnych, przebojem zdobywał.

Stosunki koleżeńskie, na szkolnej nawiązanej ławie były dla niego cennym skarbem przeszłości;—zawsze i wszędzie z tem samem młodzieńczem uczuciem, z pogodnem obliczem ściskał dłoń dawnych towarzyszy, a w potrzebie chętnie z pomocą im spieszył i od majątkowej nieraz ruiny ratował.

Jako pasterz parafii, zdobył poświęceniem, dobroczynnością i istotnemi zasługami obywatelskiemi, uznanie i szacunek nietylko współwyznawców; najlepszym tego dowodem był jubileusz 25-cio-lecia jego pastoratu w Łodzi, przed kilku laty z całą świetnością i serdecznością święcony.

Zmarły należał do tej plejady młodzieży, jak ś. p. Pawiński, jak cieszący się zdrowiem profesor Struve, których tutejsze gimnazyjum w r. 1858 w liczbie 47 razem z nim w świat wypuściło, a którzy zaszczyt zakładowi przynieśli. Dziś, z liczby tej wielu się już nie doliczymy....

Ś. p. Rontaler, nie zawiódł oczekiwania dawnych naszych zwierzchników. Przewodnicy nasi dając nam niegdyś błogosławieństwo i ojcowskie napomnienia przy rozstaniu na drogę życia, pragnęli w każdym widzieć w przyszłości przedewszystkiem człowieka prawego i godnego współobywatela kraju. Zmarły spełnił to wszystko, jak należało.

Tę krótką wzmiankę jako dowód serdecznych stosunków koleżeńskich zamiast wiązanki z kwiecia na grób ś. p. Klemensa składam.

W imię zaś prawdy, której zmarły przez całe życie hołdował i hołdu czynami dowodził, pomieszczam tu wyjątek z № 133 łódzkiej gazety „Rozwój" z d. 12 b. mca.

Po pełnych uznania dla ś. p. Rontalera wyrazach, dziennik ten pisze: „Przed paru „laty zapadł (Rontaler) na zdrowiu i skutkiem tego usunął się z pastoratu. Znaleźli się źli ludzie, którzy z nizkich osobistych pobudek, zatruli mu ostatnie „chwile życia; ogół nie uwierzył insynuacyjom, a opinija publiczna potępiła nalezycie wybryki niepowołanych sędziów i „otoczyła chorego pastora jeszcze większą „sympatyją. Cześć jego pamięci"!

Cześć ci więc druhu; niech ta ziemia nasza, przez ciebie kochana, lekką ci będzie.

Esjöt.

— ***Dzwony Gorzkowickie.*** W przeszłym numerze „Tygodnia" podaliśmy w felijetonie opis uroczystości poświęcenia dzwonów w nowo wzniesionej świątyni w Gorzkowicach. Obecnie dopełniamy go szczegółami, łaskawie nadesłanemi nam przez wielebnego proboszcza miejscowej parafii, księdza Kasprzykowskiego.

Wszystkie 4 dzwony zostały odlane w fabryce p. Antoniego Włodkowskiego w Węgrowie (gub. siedlecka), któremu za dobór tonów, dokładność w wykonaniu i sumienną pracę należy się uznanie i rzetelna podzięka. Akord dzwonów molowy *es-as-ces-es*. *Dzwon pierwszy* największy wagi 2,250 *ił.* poświęcony na cześć ŚŚ. Mateusza i Leona, nosi na sobie napisy: W obwódce górnej wokoło „Laudo Deum, vivos voco, mortuos plango, fulgura frango". Niżej z jednej strony wizerunki: ŚŚ. Piotra, Pawła, Mateusza i krucyfiksu, pod którym napis: „Zmiłuj się nad nami". Z drugiej strony napis: „Po stopieniu się dzwonów w czasie pożaru kościoła Ś. Katarzyny P. M. 1895 r. do nowego kościoła, który się buduje od 1896 r. pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego dzwon ten z trzema innejszemi ufundowany przez pracowników fabryk m. Łodzi 1899 r."

Dzwon drugi na cześć ŚŚ. Marka Aleksandra, ma napis w obwódce górnej wokoło: "Ignem veni mittere et quid volo, nisi ut accendatur." Niżej z jednej strony wizerunki Zbawiciela, Matki Boskiej i Św. Marka z napisem poniżej: „Jezu, bądź moją miłością" i „Maryjo, bądź mojem zba-

wieniem"; z drugiej strony napis: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja ochłodzę Was. 1899".

Trzeci dzwon na cześć ŚŚ. Łukasza-Henryka nosi napis w obwódce górnej wokoło: „Asolis ortu usque ad occasum laudabile Nomen Domini". Niżej z jednej strony wizerunki: Niepokalanej, Ś. Łukasza, Anioła; z drugiej zaś strony napis: „Zdrowaś Maryja łaskiś pełna, Pan z Tobą, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej Amen. 1899".

Czwarty dzwon na cześć ŚŚ. Jana i Ignacego, ma napis w górnej obwódce: „1899 Eritis mihi testes usque ad ultimum terrae" i niżej z jednej strony wizerunek: Ś. Jana Ew. i J. Wojciecha; z drugiej strony napis: „Święty Patronie módl się za nami 1899".

Koszt wszystkich dzwonów z obsadzeniem ich na wieży wyniesie z górą 2,500 rub., co mieli pokryć pracownicy łódzcy, jak opiewa napis na dzwonie największym. Dotąd jednakże zebrali na ten cel rb. 1,000, obiecując dodać resztę, gdy fabryki, które w obecnym czasie zmniejszyły swoją produkcyję, wrócą do lepszego stanu, a oni będą zarabiać więcej, niż obecnie. Tymczasem kasa budowy kościoła obciążona parutysięcznym długiem za materyjały i robotnikom, a do ukończenia świątyni potrzeba jeszcze kilka tysięcy rub., aby w niej sprawić resztę okień, drzwi, posadzkę, ołtarze, ambony, organy i t. d.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Z powodu*** „biegu uczniowskiego" (art. nadesł.). — W niedzielnych wyścigach na torze piotrkowskiego Towarz. Cyklistów, prócz dorosłych—którzy winni sami być na tyle roztropnymi, by wiedzieć, czy wyścigowa szybkość jazdy nie jest dla nich szkodliwą—uczestniczyli także uczniowie. Zbytecznem byłoby przytaczanie w tej sprawie poglądów lekarzy i hygienistów, którzy jednogłośnie potępiając wyścigi wogóle, a wyścigów uczniowskich stanowczo zabraniają. Pozwalanie młodszym lub starszym dzieciom, których organizm jeszcze się nie sformował, na tak znaczny wysiłek mięśniowy, jest karygodną nieoględnością. Widzimy wyniki t. z. biegów dwulatków-koni, którym po wyścigach śmiało można w łeb strzelić. Nie doprowadzajmyż naszych dzieci do takiego stanu.

Jeszcze jedna uwaga: zniesienie egzaminów dla lepszych uczniów wywołało wielką radość w sercach rodziców, którzy widzieli, jak szkodliwie oddziaływają na ich synów i córki egzaminowe emocyje. Czyż myślą oni, że młodociany cyklista nie doznaje w czasie biegu żadnej emocyi?.. czy sądzą, że nie denerwuje się on w najwyższym stopniu? Jak słyszymy, w zarządzie piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów zasiadają lekarze. Gdzież więc byli, gdy zamierzono urządzić „bieg uczniowski"? czemu kategorycznie nie postawili swego *veto*? jak mogli pozwolić na podobny gwałt nad młodocianym ustrojem? Wszystko to są pytania, na które chcielibyśmy usłyszeć lub wyczytać odpowiedź. L. L.

— ***Nic szpetniejszego,*** jak na głównej ulicy naszego miasta stary wysoki mur, okalający plac b. magazynu solnego, naprzeciw ogrodu miejskiego. Na placu tym projektowana od lat kilkunastu budowa sądu okręgowego, za lat 3 dopiero ma wejść w wykonanie, z powodu rozdysponowania już na lat dwa funduszów na budowę gmachów ministeryjum sprawiedliwości (w r. bieżącym na sąd w Charkowie, w roku następnym na budowę głównego archiwum Królestwa w Warszawie). Zanim jednak na placu tym rozpocznie się rzeczona za lat 3 budowa, wartoby, ze względów estetycznych, zburzyć tymczasem wzmiankowany, wysoki i wiecznie oblatujący z tynku mur i zastąpić go choćby drewnianym, ale gustownym parkanem; sam plac zaś obsiać po prostu trawnikiem i założyć na nim jaki kwiatowy gazon, czemby się mógł zająć ogrodnik miejski, dozorujący przeciwległego ogrodu miejskiego.

— ***Teatr.*** Pod artystycznem kierownictwem znanego dobrze naszemu miastu p. Maryjana Winklera i p. Różańskiego, teatr łódzki dał we czwartek ubiegły, piątek i sobotę trzy przedstawienia w Piotrkowie, na które złożyły się „Kolega Crampton" G. Hauptmana—„Porwanie Sabinek" Schaentana, oraz „Chory z urojenia" Moliera i „Towarzyszka" najnowsza sztuka Snitzlera. — W sztukach tych prawdziwy tryumf święcił p. Maryjan Winkler, który nietylko jako znakomity komik, ale także w poważnej i trudnej roli profesora Cramptona przeszedł nasze oczekiwania! Tą ostatnią postać odtworzył z taką prawdą życiową i wniknięciem w samą rzecz, oraz z takim artyzmem wysokim, iż śmiało rolę tą zaliczyć możemy do najpierwszych kreacyj tego wysoce uzdolnionego artysty.

— ***„Akcyjne towarzystwo*** piotrkowskiej manufaktury na Bugaju" wykończa już tkalnię i apreturę, które to oddziały zaczną być czynne na jesieni r. b.—P. Szlosberg główny akcyjonaryjusz bawi obecnie za granicą i po swym powrocie ma się zająć budową na Bugaju nowej fabryki, mianowicie fabryki mączki kartoflanej; projekt bowiem budowy takiej fabryki na Szczekanicy pod Piotrkowem nie przychodzi do skutku.

— ***Wskutek odezwy*** z dnia 12-go kwietnia r. b., naczelnik warszawskiego pocztowo-telegraficznego okręgu, zawiadomił p. gubernatora piotrkowskiego, iż celem poparcia starań u głównego naczelnika zarządu poczt i telegrafu z Petersburga, podjętych przez członków kuratoryjum trzeźwości w obwodzie Czarnocin, w sprawie otwarcia oddziału pocztowego na stacyi Baby kolei warszawsko-wiedeńskiej, koniecznem jest otrzymanie wiadomości, czy tamtejsi mieszkańcy zechcą przyjąć udział w kosztach założenia i utrzymania projektowanego oddziału i czy zgodzą się na to, aby podlegać warunkom i przepisom, wyłuszczonym w § 10 Zbioru pocztowo-telegraficznych postanowień, t. j. dostarczyć bezpłatnie na lat trzy odpowiednie pomieszczenie na kancelaryję naczelnika i pocztyliona z opałem i światłem, jak również wnieść jednorazowo rb. 195 na zaprowadzenie mebli i potrzebnych utensylij oraz na wydatki kancelaryjne? Naczelnik warszawskiego okręgu nadmienia przytem, że główny zarząd poczt i telegrafów niejednokrotnie odmówił prośbie w podobnej sprawie otwarcia nowych oddziałów pocztowych, jeśli mieszkańcy w pierwszych latach nie chcieli przyjąć udziału w wydatkach.

— ***Urząd lekarski*** zwrócił uwagę na pokątne leczenie przez rozmaitych znachorów oraz szarlatanów. Wobec tego władze policyjne otrzymały polecenie rozciągnięcia czujnej baczności, czy jakie indywidua nie trudnią się wzbronionem leczeniem, zwłaszcza z udzielaniem lekarstw, zawierających nieraz szkodliwe środki, czego dowodem były niejednokrotne wypadki.

— ***Miejscowi inspektorzy*** fabryczni otrzymali w tych dniach od ministeryjum skarbu cyrkularz, w którym zażądano, aby w celu rozwoju *przemysłu drobnego* i utrwalenia jego podstaw, inspektorzy dostarczyli odpowiedzi na pytania w tej kwestyi postawione.

— ***Próba ogólna.*** W przyszłą niedzielę d. 24 b. m. odbędzie się na placu b. magazynu solnego ogólna próba wszystkich 6-iu oddziałów tutejszej straży ochotniczej.

— ***Latarnie miejskie*** do końca b. miesiąca czerwca zapalane być mają o godzinie 10 wieczorem, a gaszone o 2-ej nad ranem.

— ***W Bełchatowie*** powstaje kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, na otwarcie której mieszkańcy Bełchatowa otrzymali już przed paru tygodniami pozwolenie.

— ***Pomocnikiem naczelnika*** powiatu w Będzinie mianowany został p. Kozłowski, dotychczasowy sekretarz piotrkowskiej rady gubernijalnej dobroczynności publicznej.

— ***Odczyt.*** W zeszłą niedzielę t. j. d. 10 b. m., w lokalu resursy w Dąbrowie Górniczej znany podróżnik i adwokat Stanisław Bełza wygłosił odczyt p. t. „w Pireneach" na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy techników górniczych i hutniczych Zachodniego Obszaru Górniczego.

— ***Sosnowiec*** na głównych swych ulicach ma otrzymać wszędzie bruki.

— ***Rangi.*** Lekarz szpitala w Łasku Zdzisław Zieliński otrzymał rangę asesora kolegijalnego; sekretarze przy wydziałach hypotecznych: Brzeski w Rawie—radcy honorowego i Borowski w Tomaszowie—sekretarza kolegijalnego.

— ***Zawiercie.*** Nowa fabryka kleju Tow. Akcyjnego Sachs pod Zawierciem rozpoczęła już swoją działalność.—Niedawno odbyło się zebranie gminne w Kromołowie, gdzie uchwalono, aby w Zawierciu utworzyć kasę oszczędnościowo-pożyczkową.—W Siewierzu, pod Zawierciem, grono inżynierów z zagłębia dąbrowskiego, z inicyjatywy inżyniera Łempickiego, zakłada fabrykę dachówek.

— ***Częstochowa.*** Dzięki niezmordowanej energii przeora OO. Paulinów na Jasnej-Górze, zaraz po nastaniu wiosny rozpoczęto dalszą naprawę murów kościoła i klasztoru, przystąpiono do usunięcia gruzów z zeszłorocznej restauracyi pozostałych i uporządkowania obszernych placów kościelnych i klasztornych.

— ***Jubileusz.*** W zagłębiu dąbrowskiem, w kopalni „Kazimierz I", należącej do Warszawskiego Towarzystwa kopalń i zakładów hutniczych, z racyi 25-lecia istnienia Towarzystwa, odbyło się w kaplicy kopalnianej nabożeństwo, poczem zostały doręczone gratyfikacyje urzędnikom, oficyjalistom, górnikom i robotnikom Towarzystwa, w wysokości: pracownikom, którzy pozostawali na służbie Towarzystwa w ciągu roku—wypłacono miesięczną pensyję, lub zarobek; do lat 5 — dwóchmiesięczną: do lat 10—3-ch miesięczne wynagrodzene itd. w tymże stosunku. Fundusz na ten cel w wysokości 45,000 rb. został przyznany przez ogólne zgromadzenie akcyjonaryjuszów; prócz tego, ogólne zgromadzenie dla upamiętnienia jubileuszu wyznaczyło: 1) na cele dobroczynne — 6000 rb.; 2) na założenie szkoły—7000; 3) na powiększenie funduszu kasy przezorności i pomocy—9000 rb.; 4) 7000 rb. jako fundusz na zapomogi dla urzędników Towarzystwa i 5) takąż kwotę na zapomogi dla robotników.

— ***Barbarzyńskiego czynu*** dopuścił się pewien włościanin, we wsi Niewierszyn w pow. opoczyńskim, na krowie swego sąsiada, która, przeszedłszy miedzę, weszła mu w szkodę, w żyto. Schwytawszy biedne bydlę, obciął mu ogon i wszystkie cztery racice. Tak się zemścił na sąsiedzie, drugim włościaninie, z którym widocznie nie świetne łączyć go musiały stosunki... Czy sprawa ta została wytoczoną przez poszkodowanego przed kratki sądowe, nie umiano nas objaśnić; to tylko pe-

wna, że między chłopstwem w całej okolicy bardzo przykre zrobiła ona wrażenie i stała się przedmiotem surowej admonicyi i publicznego potępienia z ambony przez miejscowego proboszcza i okoliczne duchowieństwo.

— ***Kradzież.*** We wsi Lutosławicach (pow. piotrkowski), złodzieje weszli nocą do chaty jednego z włościan i okradli co się dało: więc odświętne wełniaki i zapaski i t. p. Gospodarza nie było w domu, miał wrócić nad ranem z Łodzi. Dojeżdżając do swej wsi, spostrzegł trzech ludzi, którzy coś chowali w wysokiem życie. Zapamiętał miejsce i, wziąwszy dwu czy trzech sąsiadów zuchów, czekał w życie na złodziei, którzy następnej nocy nie omieszkali przyjść po łup. Złapano ich, odstawiono do gminy, a później do Piotrkowa. W liczbie złodziei był jeden żyd i dwu katolików.

— ***W Łodzi*** bawią liczni przedstawiciele firm rosyjskich jak z Moskwy, tak i z Petersburga celem poczynienia obstalunków na letnie i jesienne towary. Znajdujący się obecnie hurtownicy rosyjscy robią znaczne zakupy różnych towarów po większej części za gotówkę lub na krótkoterminowe weksle.

— ***Pożyteczny wynalazek.*** „Goniec Łódzki" donosi, że d-r chemii Serkowski, stale w Łodzi zamieszkały, po kilku latach prób i usilnej pracy doszedł do zupełnie zadawalniających rezultatów nowego wynalazku, który będzie miał doniosłe znaczenie dla wyrobu materyjałów na ubrania. Wynalazek polega na tem, że odpowiednio spreparowana przędza, czy to bawełniana, czy wełniana, lub też lniana, użyta na materyjał, robi go nieprzemakalnym. Tym spososobem żołnierze, posłańcy, furmani i wogóle ludzie zmuszeni w skutek spełnianie obowiązków do przebywania na otwartem powietrzu będą zabezpieczeni od wpływów atmosferycznych. Jedną z głównych zalet wynalazku jest jeszcze i to, że materyjał nieprzemakalny niczem nie będzie się różnić od dotychczasowych przemakalnych.

— ***Licytacyja*** na ułożenie bruków drewnianych na 10 ulicach m. Łodzi z powódu braku licytantów nie doszła do skutku.

— ***Pozwolenie.*** Firma „Wewer i Reul" otrzymała pozwolenie na budowę farbiarni w Łodzi.

— ***Odmowa.*** Rząd gubernijalny odmówił pozwolenia braciom Rappaport na budowanie farbiarni w Łodzi.

— ***Sprostowanie.*** W przeszłym numerze „Tygodnia", w wiadomości bieżącej p. t. „Najwyższa nagroda" powinno być „za 35-letnią nieskazitelną służbę", a nie za 55-letnią, jak mylnie wydrukowano.

— **Wyścigi tegoroczne** na torze Piotrkowskich Cyklistów zaznaczyły się więcej niż małą ilością dobrych jeźdźców, gdyż ograniczyły się do liczby *jednego,* względnie dwóch. Pierwszym był znany już nam p. Ossowski z Warszawy, drugim członek miejscowego Towarzystwa p. Kaszyński. Pan Ossowski we wszystkich biegach, do których stawał, wziął pierwsze nagrody, pan Kaszyński zaś drugie; w biegach, w których p. Ossowski nie brał udziału, pierwsze nagrody dostały się panu Kaszyńskiemu. W biegu *wstępnym* (1125 metrów) nagrody przyznano: p. Ossowskiemu duży srebrny medal, p. Kaszyńskiemu mały srebrny i p. Chrzanowskiemu duży bronzowy. W następnej gonitwie dostępnej tylko dla członków *towarzystwa Piotrkowskiego* (2700 m.) mały złoty medal wziął p. Kaszyński, duży srebrny p. Chrzanowski i mały srebrny p. Bzdok; czwarta nagroda upadła. W wyścigu *prowincyjonalnym* (2700 m.) p. Ossowski zdobył pierwszą nagrodę, p. Kaszyński drugą, p. Tomas trzecią i p. Karpiński czwartą.—Duży złoty medal w *Derby* Piotrkowskiego Towarzystwa (trzy biegi razem 7425 metrów t. j. przeszło 7 wiorst) dostał się p. Ossowskiemu, duży srebrny p. Kaszyńskiemu, mały srebrny p. Ogrodzkiemu i duży bronzowy p. Chrzanowskiemu.—W biegu *„Handicap"* pan Ossowski dał fory wszystkim współzawodnikom, pobiwszy ich i wziąwszy pierwszą nagrodę (mały złoty żeton), drugą nagrodę wziął p. Kaszyński, trzecią p. Tomas i czwartą p. Boćmiński.—Jako nowość tegoroczną wprowadzono do wyścigów *„bieg młodzieży"*, w którym 11-letni Luft zdobył drugą nagrodę; wszyscy jego współzawodnicy byli starsi od niego.—Na trybunie sędziów zasiedli pp. Martynowski z Kielc, Zieliński z Łodzi, oraz członkowie naszego Towarzystwa pp. Gerber, Borowski, Chrzanowski Stanisław i Kelenbeck. Startowali pp. Nencki, Ryłko i Keppen. Pogoda dotrzymała, choć dość silny wiatr nie sprzyjał jeźdźcom. Wieczorem miejscowe Towarzystwo przyjmowało w swem mieszkaniu kolacyją przyjezdnych cyklistów.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„Rural exodus".** Ziemianom, narzekającym na brak rąk roboczych wskutek wychodźtwa, radzimy przeczytać szereg artykułów p. t. *Rural exodus* w kilku ostatnich numerach *Prawdy.* Autor ich, p. Zen. Por., doskonale obeznany ze stosunkami i warunkami pracy na roli, zmusza do zastanowienia się każdego, kto myśleć pragnie. A wnioski? Jeden jedyny — troszczmy się o poprawę bytu naszych służących folwarcznych, jeśli chcemy ich utrzymać, bo niebezpieczna dla ziemian fala emigracyjna zalewa coraz szersze okolice.

— **„Droga do sztuki".** John Ruskin. Przekład St. Koszutskiego. Nakładem księgarni M. Borkowskiego. Warszawa 1900.

Złośliwi utrzymują, że dla anglika, francuza lub niemca wystarczy umrzeć, by stać się sławnym nad Wisłą. Część słuszności jest w tem twierdzeniu, boć np. o Ruskinie nikt lub prawie nikt przed jego śmiercią nie słyszał u nas, a dziś każdy szanujący się księgarz czuje się w obowiązku wydać mniejszy lub większy zbiór paradoksów gienijalnego czy też zwaryjowanego, choć zawsze oryginalnego anglika.

Obecnie mamy przed sobą „Drogę do sztuki" Ruskina, o której w zwięzłej przedmowie powiada tłomacz, że niema w niej „idei ekonomicznych Ruskina, śmiałych jego rojeń, utopij, posiadających pomimo całej swej niepraktyczności, urok przepięknego poematu; zawierają one wyłącznie zagadnienia twórczości, indywidualności artystycznej, różnych sposobów pojmowania piękna, różne drogi, któremi podąża artysta ku najwyższemu objawieniu ideału. Czytelnik tu nie znajdzie zwartego, zamkniętego systemu, bo pełna najróżnorodniejszych niespodzianek natura Ruskina nie potrafiłaby się zamknąć w szrankach żadnego, własnego nawet systemu. Za to znajdziemy wielką obfitość niezależnych, oryginalnych sądów, świeżych natchnień, świetnych spostrzeżeń, niespodziewanych zwrotów myśli i słowa. Pod urokiem tej potężnej indywidualności powstało całe pokolenie Ruskin'owców więcej z formy, niż z ducha, więcej snobów, niż prawdziwych uczniów.

Tym właśnie zwolennikom Ruskina, którzy często bardzo mało lub nic prawie nie wiedzą o swym mistrzu, polecamy „Drogę do sztuki", a przedewszystkiem przedmowę do niej. *St. Op.*

— **„Księga Puszczy".** Rudyard Kipling. Z XI wydania angielskiego przełożył Józef Czekalski. Z przedmową Ignacego Matuszewskiego. Warszawa 1900. Nakładem tłumacza.

Dzięki takim talentom jak Kipling w Anglii a u nas Dygasiński dawny epos zwierzęcy odradza się. Obaj ci autorowie znają dokładnie życie zwierząt, które opisują, odgadują ich psychologiję a robią to z taką pewnością siebie, że czytelnik mimowoli dochodzi do przekonania, że dane zwierze w danych okolicznościach nie mogłoby postąpić inaczej niż przedstawił autor.

Księga puszczy w doskonałem tłumaczeniu piotrkowianina p. J. Czekalskiego zasługuje na przeczytanie choćby w celu porównania psychologii naszego polskiego zająca (Dygasiński) z psychologiją dajmy na to indyjskiego ichneumona— Rikki-tiki-tawi. (Kipling). *St. Op.*

— **„Wisła",** zeszyt 2 za marzec i kwiecień zawiera bardzo zajmujące wspomnienia *„Z wycieczki na Mazowsze pruskie"* p. G. Smólskiego, gdzie autor opowiada o wynaradawianiu mazurów i dodaje: „Całe pojezierze mazurskie odznacza się pięknością swej przyrody; niedarmo zwą je Szwajcaryją mazurską. Niestety! tylko dla nas *najbliższych* jest ta kraina prawie ziemią nieznaną." A skutki naszych wycieczek byłyby zdaniem p. S. bardzo doniosłe; przekonałyby bowiem mazurów, że nietylko lud mówi po polsku, ale i inteligencyja, panowie. Więc komu czas i środki pozwolą jazda na Mazowsze pruskie, ile że wycieczka wcale nie jest kosztowna.

W tym samym zeszycie spotykamy dalszy ciąg pracy S. Udzieli p. t.: Świat nadzmysłowy ludu Krakowskiego; *Rodzinę kruków* p. E. Majewskiego i niezwykle bogaty dział poszukiwań. Widocznie i nowoprzybyli prenumeratorowie nadsyłają swoje przyczynki i prace, gdyż redakcyja odkłada druk niektórych dla braku miejsca a i nowe nazwiska o tem świadczą.

— **Redakcyja „Zdrowia"** zawiadamia, że z d. 1/VII czasopismo przechodzi na własność Towarzystwa Hygienicznego i że na redaktora został obrany d-r Wł. Janowski.

— **W „Łódzkim Czasopiśmie Lekarskiem"** spotykamy artykuły, które winny być czytane nietylko przez lekarzy. Do tego rodzaju prac zaliczyć należy „Szpitalnictwo w gub. radomskiej" pióra d-ra H. Fidlera. W ostatnim zeszycie spotykamy notatkę p. t. *Lekarze domowi,* w której autor usadnia potrzeby, ba, konieczność istnienia lekarzy domowych, którzyby nietylko leczyli w chorobie ale byli opiekunami zdrowych, wskazywali drogi, jakiemi iść należy, by się choroby ustrzedz.

— **Książe Szczerbatow.** „Rządy Księcia Paskiewicza w Królestwie Polskiem" (1832—1847). Przekład z rosyjskiego. Str. III + 314. I. Fiszer. Warszawa 1900.

Ks. Szczerbatow napisał obszerną, bo 6 tomową monografiję księcia Paskiewicza i jego działalności. Z dzieła tego bezimienny tłumacz wydobywa i przekłada na język polski oddzielne tomy, wychodząc z zasady, że „w społeczeństwie, mało obznajmionem z historyją ostatnich lat kilkudziesięciu, ztąd nie mogącem czerpać nauki, z tego, co ojcowie robili, książka taka może być pożyteczną".

Najzupełniej piszemy się na ten pogląd, zgadzamy się również z tłumaczem, że Ks. Szczerbatow pisze „ze spokojem, powagą i możliwą bezstronnością", ale pytamy, czemu nie całe dzieło zostało przetłumaczone i wydane w języku polskim?

— **„Przegląd Pedagogiczny"** ogłosił *konkurs na grę* pokojową dla dzieci (bez różnicy wieku). Gra powinna się odznaczać możliwie prostemi kombinacyjami i zainteresowaniem z wyłączeniem jednakże wszelkiego hazardu; pożądane są tematy swojskie, wielkość tablic przeznaczonych do odlitografowania nie powinna przenosić 72×58 ctm. Nagrody: rb. 70 i rb. 50. Autor nagrodzonej gry jest obowiązany sprzedać ją ogłaszającym konkurs za cenę równą połowie otrzymanej nagrody. Termin nadsyłania gier 25 czerwca.

ROZMAITOSCI.

Gorzelnie przemysłowe w gubernijach środkowych Cesarstwa przynoszą dochody, które u nas dziś należą do dziedziny bajek. Tak np. zakład rektyfikacyjny br. Popow w Moskwie przyniósł w ostatnim roku 211% czystego dochodu od kapitału zakładowego. Dywidenda w r. zaprzeszłym wyniosła 120%, w przeszłym zaś 160%.

(„Gazeta Rolnicza").

Mleko w New-Yorku. New-York potrzebuje dziennie 1,212,000 litrów mleka (litr= kwarcie), 20,000 litrów śmietanki i 10 000 litrów mleka zgęszczonego. Obliczono, że dla dostarczania tej ilości nabiału potrzeba 186 333 dojnych krów, 880,000 litrów mleka przychodzi koleją, która posiada wagony, służące wyłącznie do przewozu mleka, ochładzane latem, ogrzewane zimą. Mleko idzie pociągami pospiesznemi pod opieką umyślnych dozorców. Bez pozwolenia urzędu zdrowia nikomu niewolno sprzedawać mleka. („Zdrowie").

W sekcyi wychowawczej Towarzystwa Hygienicznego w Warszawie d-r O. Hewelke odczytał referat, udawadniający potrzebę zakładów wychowawczych dla młodocianych idjotów, których Królestwo posiada około 8,000. W Cesarstwie istnieje kilka takich zakładów. Warszawska gmina żydowska zebrała znaczny fundusz na budowę zakładu wychowawczego dla idjotów, bo „społeczeństwo cierpi z procentem za swą niedbałość względem upośledzonych osobników w ich dzieciństwie". („Zdrowie").

Uproszczenie pisowni rosyjskiej.

Ciekawe uwagi czyni „Russkaja Mysl" co do zbytecznej całkowicie roli, jaką litera „jat'" (ѣ) odgrywa w pisowni rosyjskiej:

Kto się zajmował początkowem nauczaniem dzieci, ten z pewnością zauważył, z jaką ironiją i gorzkiem uczuciem rozczarowania małe dzieci zadają pytanie swym dużym profesorom: „po co jat'?". I w jakiem przykrem położeniu bywa wtedy „duży" profesor. Zaczyna on tłomaczyć dziecku (jeżeli nb. sam rozumie) pochodzenie filologiczne i akademickie litery „jat'" i kończy się ta cała genealogija w ten sposób pedagogiczny, iż 7-letnie dziecko powie: „zupełnie niepotrzebne to „jat'". A gdy w wykształceniu dziecka zacznie się okres dyktand, jakiż strach wywołuje w piszących ta okropna litera, zwłaszcza wtedy, gdy surowy a tępy pedagog krzyknie: „dam ja wam, jeżeli mi który zamiast „e" napisze „ѣ"...

I czy to wśród dzieci inteligencyi, czy włościan, ta sama panika, ten sam zgubny wpływ, jaki wywiera na dalszy charakter dzieci postrach przed pomyłką, to samo wiecznie niepojmowanie, kiedy „e", kiedy „ѣ" pisać należy. Zajrzyjcie do średnich zakładów naukowych, co się dzieje. Ile matek przelewa łzy w tem mniemaniu, że ich dzieci pozbawione są wszelkich zdolności, bo nie wiedzą, gdzie „jat'" napisać.

A tymczasem nic łatwiejszego, jak ogłosić formalnie o usunięciu z pisowni litery „ѣ".

I czy ktokolwiek, oprócz kilkunastu „zasuszonych" filologów i paru gazet w braku mądrzejszych artykułów, będzie protestował? Co się tyczy strony prawnej tej innowacyi, to żadnej nie widzimy przeszkody, a nawet w Ukazie Cesarza Aleksieja Michajłowicza (№ 980) wyraźnie jest powiedziane iż nikomu za winę poczytywane być nie może pisanie „e" zamiast „ѣ".

Kończąc swój artykuł, który my cytujemy według „Głosu", p. Błagowieszczanskij wyraża nadzieję, iż wiek XX nie zastanie już tego balastu archeicznego.

Listy od Redakcyi.

— **Panu J. S. w Piotrkowie.** W dzisiejszym numerze prostujemy mimowolną pomyłkę—choć to całkiem rzecz zbyteczna, bo sam wygląd i młodzieńcza werwa pana K. już ją prostuje.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— 14 (27) czerwca w urzędzie gminnym Bratoszewice w pow. brzezińskim: 1) na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Głownie; 2) na dostawę opału i oświetlenia dla synagogi i szkoły żydowskiej w osadzie Głowno.

— 5 (18) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Łodzi: 1) w polu zwanem „Wiązówka", należącej do nieruchomości, oznaczonej № 837 przy ul. Wólczańskiej od sumy 800 rb. 2) w polu zwanem „Potok", od sumy 500 rb.

— 20 września (3 października)

3) ogrody w polu na przedłużeniu ulicy Dzielnej №№ 1309 i 1333, od sumy 1000 rb. i w miejscowości „Przy zagajniku", od sumy 5000 rub., 4) przy szosie Rokicin, pod № 675-A/28, od sumy 14500 rb

— 4 (17) października

5) przy ul. Długiej pod № 798-B i 798-C, od sumy 24000 rb.

— 12 (25) czerwca w majątku Szynczyce w pow. łódzkim na sprzedaż różnych mebli, od sumy 453 rb.

— 15 (28) czerwca we wsi Ostrowy w gminie Grabica na sprzedaż fortepianu, od sumy 120 rb.

— 14 (27) czerwca w urzędzie gminy Sulmierzyce w pow. noworadomskim, na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Sulmierzycach.

— 23 czerwca (6 lipca) w urzędzie gminy Pajęczno na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Pajęcznie.

— 27 czerwca (10 lipca) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na budowę drewnianego i żelaznego parkanu, oraz dwóch wierconych studzien w nowym miejskim ogrodzie w m. Łodzi, od sumy 13568 rb. 71 kop., in minus.

— 20 czerwca (3 lipca) tamże, na wybrukowanie dwóch ulic w m. Łodzi, od sumy 23244 rb. 35 kop. in minus.

Ze zbliżającym się dniem 1-ym lipca, nadchodzi termin kwartalnej z góry opłaty prenumeracyjnej za „Tydzień": kop. 90 w Piotrkowie, rb. 1 kop. 20 poza Piotrkowem. Prosimy zatem łaskawych czytelników naszych o rychłe wniesienie tej należności dla ułatwienia nam naszego wydawniczego zadania. Każdego z prenumeratorów zamiejscowych, któryby sobie nadal nie życzył prenumerować „Tygodnia", prosimy o zwrot ostatniego numeru i uregulowanie dotychczasowego rachunku. Administracyja „Tygodnia".

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu*—I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu* — składka ogniowa i szpitalna; we *wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

Dnia 26 Maja 1900 roku

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

Sąd Okręgowy Piotrkowski w II wydziale, na publicznem posiedzeniu sądowem w następującym komplecie: prezydujący P. L. Siwers, członkowie sądu: I. O. Demaszkiewicz i W. I. Tichomirow, przy pomocniku sekretarza, rozpatrzywszy sprawę o ogłoszenie upadłości kupca ***Srula Majera Appela***, postanowił: 1) ogłosić upadłość kupca Srula Majera Appela, przyjmując, przy obecnem położeniu sprawy, za początek upadłości dzień 29 Marca starego stylu 1900 roku; 2) zabezpieczyć osobę upadłego przez zamknięcie go w więzieniu dłużników; 3) opieczętować majątek dłużnika, gdziekolwiekby takowy się znajdował; 4) Sędzią Komisarzem mianować członka sądu W. I. Tichomirowa, Kuratorem zaś adwokata przysięgłego A. Czyńskiego; 5) wyrokowi dodać rygor tymczasowej wykonalności.

Oryginał podpisany przez Skład Sądu.

Za zgodność poświadcza

Kurator, Adwokat Przysięgły

Aleksander Czyński.

Na mocy powyższego wyroku oraz decyzyi Sędziego Komisarza, wzywam wierzycieli masy, aby stawili się osobiście lub przez pełnomocników w dniu 9 (22) Czerwca o godzinie 12 w południe w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego Piotrkowskiego, w sali posiedzeń wydziału uproszczonego, celem złożenia potrójnej listy kandydatów dla dopełnienia wyboru Syndyków tymczasowych masy upadłości Srula Majera Appela.

Kurator, Adwokat Przysięgły

Aleksander Czyński.

SĄD OKRĘGOWY PIOTRKOWSKI

w komplecie prezydującego P. L. Siwersa, członków sądu I. D. Demaszkiewicza i W. I. Tichomirowa, wyrokiem z dnia 26 maja (8 czerwca) 1900 r. postanowił: 1) ogłosić upadłość kupca ***Adolfa (Arona) Toruńczyka***, naznaczając początek upadłości od dnia 12 (25) czerwca 1896 r.; 2) majątek upadłego Adolfa Toruńczyka w jego sklepie i mieszkaniu w Łodzi przy ulicy Cegielnianej № 6 i wszędzie gdziekolwiek by się znajdował, opieczętować; 3) mianować Sędzią Komisarzem upadłości członka sądu P. L. Siwersa, Kuratorem zaś p. adw. przysięgłego Zygmunta Wyżnikiewicza; 4) upadłego Adolfa (Arona) Toruńczyka osadzić w areszcie dla dłużników w Warszawie; 5) opatrzyć wyrok rygorem natychmiastowej wykonalności i ogłosić według ustanowionej formy. Za zgodność świadczy

p. Adw. Przysięgłego

Zygmunt Wyżnikiewicz.

Sędzia Komisarz masy upadłości Adolfa (Arona) Toruńczyka z mocy art. 476 Kod. Handl. wzywa wierzycieli upadłego aby w dniu 9 (22) czerwca 1900 r. o godzinie 12 w południe stawili się osobiście lub przez swych pełnomocników w sali wydziału uproszczonego porządku Sądu Okręgowego Piotrkowskiego z dowodami usprawiedliwiającemi ich pretensyje do masy, celem wyboru kandydatów na tymczasowych syndyków.

Sędzia Komisarz ***P. L. Siwers.***

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. „ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **S. Pańskiego** w Piotrkowie.

chwili. Paląca tylko namiętność zawładnęła nim całkowicie.

— Załóż mi gałązkę mirtu—powiedział stłumionym głosem, podając narzeczonej klapę od fraka.

— Nie, nie, to już do mnie należy!—zakrzyknęła Grossmann.

— Wiesz, ona cię tak uwielbia, że błagała mnie jak o łaskę, bym jej pozwoliła przypiąć ci bukiecik... Strzeż się Grossmann, bo gotowam być zazdrosna.

— Co też to Nini opowiada! Doprawdy jestem okropnie zażenowana.

I uroczyście przypięła panu młodemu ślubny bukiecik.

Szeleszcząc żółtym jedwabnym trenem, majestatycznie wsunęła się do pokoju Asminda. Na rękach miała balowe rękawiczki, na szyi sławny swój naszyjnik, we włosach żółte, strusie pióro.

— Nieporównana!—zawołała z zachwytem Grossmann.—Prawdziwie dworska tualeta. Ciekawa jestem co powie Dobert.

Zjawił się i Kalkowski, usiłujący nadaremnie doprowadzić do porządku swój biały krawat.

— Djabli nadali z tym krawatem! Sprobuj no go przypiąć Grossmann.

Przed domem stanęły dwa najęte powozy. Dostrzegła je pierwsza Marta, która stała w oknie podczas gdy inni się wybierali. Zabrali się do odjazdu i z gorączkowym pośpiechem, jakby jechali na bal umieścili się w powozach: Gwido z narzeczoną—Kalkowscy z Grossmann—i wyjechali.

Ale poważny, uroczysty nastrój opuścił i teraz

stała przed ołtarzem, ślubując niegodnemu jej człowiekowi wiarę i miłość dozgonną.

Szulc-Wejmarowa, w charakterze przyjaciółki domu, uważała sobie również za obowiązek, wobec uroczystej chwili, udawać wzruszoną. Naiwna z Süd-teatru płakała jak na pogrzebie. Łzy równie jak i śmiech są zaraźliwe — skończyło się na tem, że wszystkie kobiety gorliwie oczy z łez ocierały.

Z mężczyzn najuważniej słuchał przemówienia Dobert. Nie spuszczał oczu z pastora i nie stracił ani słówka z jego mowy.

Wyglądał wspaniale i był zupełnie correcte; miał frak nieposzlakowanego kroju w pętelce order Koburski; postawa iście książęca, pełna swobody i powagi zarazem. Odczuwał on, że wzorowe jego zachowanie ocenią należycie widzowie.

W stosownej chwili szepnął na ucho najbliższemu sąsiadowi:

— Co za wspaniała wymowa! jaka gra fizyjonomii.

Inni zachwycali się mówcą, twierdząc, że dźwięczny, metaliczny jego głos, przypomina wielce głos obecnego na ślubie wielkiego artysty Doberta.

Mowa się skończyła i pastor nowożeńcom udzielił błogosławieństwa.

I Gwido wtedy dopiero, jak gdyby ze snu przebudzony, oprzytomniał. Wtedy dopiero wrócił do poczucia rzeczywistości, gdy na chórze zabrzmiały wspaniałe dźwięki organu i obiły się w uroczystym hymnie o ściany świątyni.

Pełnym szczęścia uśmiechem osuszył łzy Marty

i uniesieni szczęściem spojrzeli na siebie, pierwszy raz jako należący do siebie, jako mąż i żona!

Nareszcie!

IX.

Pociąg mknął ku północy, unosząc Szarlotę Baumeister i młodą, pod jej opieką będącą Salwatorę Te-Hempt. Smutne były obie i zmęczone. Lekki pył okrył ich żałobne suknie i nadał im specyjalny szarawy odcień.

Szarlota znużonym ruchem odrzuciła głowę na ponsową poręcz i ręce wyciągnęła wzdłuż czarnej sukni. Na kolanach trzymała otwartą książkę. Przy oknie, oparta o wiszącą u okna skórzaną pętlicę, siedziała wpatrzona w zieleniejącą dal pól i łąk młoda dziewczyna. Kępy drzew, sosnowe laski i dębowe zarośla mknęły przed jej zamyślonym wzrokiem—tu i owdzie widniała szeroka tafla wód, świeciła pstra fala ukwieconej łąki... Tu i ówdzie przewijały się szare domki saksońskiego typu z charakterystycznemi śpiczastemi dachami, a tam dalej, na tle ponurych sosen, uśmiechała się kępa jasno-zielonych brzóz lub ciemnych olch nadwodnych.

Szarlota przebiegała myślą rozporządzenia, dotyczące pomieszczenia u siebie Salwatory, rozporządzenia, które wydała listownie służbie swojej. Od dwóch tygodni do willi swej nad Elbą posłała tapicera i pannę służącą młodej sieroty, z poleceniem, by apartamencik, który miała zajmować, urządzony był zupełnie na wzór tego, który zajmowała w rodzicielskim domu. Otworzyła woreczek podróżny i wyjęła z niego notatnik, by w nim coś zapisać; z książeczki wyglądały

my, to jest ja i ty, wiemy dobrze, że ten sknera stary Terbrandt nie zbuduje sobie pałacu skoro nawet rodzonemu synowi skąpi. Dziwna rzecz, Robert i Anna Mia mają oboje ojców milijonerów a żyją skromniuchno, nie bywają nigdzie i ona się nawet nie stroi. Powiedziałem mu to kiedyś, ale oni są zupełnie ze swego położenia zadowoleni. Ja będąc na ich miejscu dążyłbym z całych sił, by ciasne ramy takiego istnienia rozszerzyć; Nini jest tego samego co i ja zdania. Robert często do nas zachodzi i cieszy mnie to, że się z moją żonką zaprzyjaźnili. Anna Mia bardzo ciężko chorowała po swojem maleństwie i dotąd bardzo mało wychodzi; to też nie zbliżyły się z Martą. Żyjemy zresztą zupełnie cicho, zadowoleni z siebie i ze swego gniazdka jako wzorowe młode, a szczęśliwe małżeństwo. Wszystkim kuzynom Tolwardom i Baumeistrom złożyliśmy wizyty: jedni nas przyjmowali, drudzy nie; poczem nas rewizytowali i my znów z kolei nie wszystkie przyjęliśmy wizyty. Bywać zaczniemy dopiero w jesieni. Z kuzynek najczęściej bywa u nas ciocia Wisia i co prawda dobrze nam się już dała we znaki. Wiesz, jak ona lubi się włóczyć po cudzych kominkach i jak ją całe miasto interesuje. Nini drży poprostu, ile razy zobaczy bilet: „Ludwika z Folwardów Rathmus”. Mamy tylko biedę ze służbą. Mówiłem już Nini, że je zanadto psuje a może i troszkę zawiele od nich wymaga. Wyobraź sobie, że musieliśmy już kupić nowy serwis, tyle nam natłukli naczyń z tego, któryśmy z sobą wybrali... Pamiętasz? Ogromną mi to sprawiło przykrość.

Z mężem twoim widzieliśmy się jeden raz do-

Gwidona. Marta tak pieszczotliwie tuliła się do niego, tak promieniała szczęściem! W kościele stroje zebranych odznaczały się takąż samą rozmaitością, jak strój Marty i jej matki. Jedne z pań były w zwykłych, spacerowych kostiumach, inne w pretensyjonalnych balowych tualetach. Uderzyło to Gwidona.

— Zupełnie jednak było inaczej na ślubie Perbrandtów. Obok Roberta stała wysmukła, młodziuchna Anna Maryja — wzruszona, zapłakana, brzydsza niż kiedykolwiek. Zebrane panie były ubrane skromnie; żadna z nich nie miała na sobie tak wspaniałej jak Asminda tualety, choć wiele z nich władało milijonową fortuną.

Myśli te lotem błyskawicy przemknęły przez mózg pana młodego. Otrząsnął się z nich natychmiast. Zgromił sam siebie, że takie próżnostki interesują go w tak ważnej chwili życia. Skupił się, pomyślał o przyszłości i uważnie słuchał przemówienia pastora.

„Za wzór postawić można rodziców, którzy wśród artystycznej karyjery potrafili wychować czystą, szlachetną dziewicę, kobietę, która stanowić będzie szczęście swego męża. Dopięli oni celu żywota, bo celem tym dla chrześcijanina rozwinąć w blizkich sobie istotach *człowieka!*"

Ostatnie słowa przypomniały Gwidonowi słowa Szarloty; uroczysty nastrój, uczucie głębokiego szczęścia, poczucie czekających go obowiązków, ocknęły się w nim i łzy stanęły mu w oczach.

Marta z początku zachowywała się zupełnie przyzwoicie: stała poważna z oczyma utkwionemi w jeden punkt, a ponieważ pamiętała o tem wciąż, że cała jej

uroda niknie z chwilą gdy je przymknie, trzymała je upornie otwarte. Znudziło jej się po chwili i z pod oka zaczęła lustrować otaczające ją damy.

— Boże mój! czyż i ja tak wyglądam?—myślała, patrząc w siny odblask, który kładł na twarze szary półmrok świątyni. — Że też nie naznaczyliśmy ślubu na wieczór. I twarze i stroje wydałyby się zupełnie inaczej przy sztucznem oświetleniu.

Teraz dopiero zauważyła, że Gwido słucha uważnie słów pastora. Więc ona też usiłowała się niemi przejąć i nagle ogarnęło ją wzruszenie.

— Ah! jak on pięknie mówi—myślała—jak chwali ją, Nini, i mamę jej, jak dobrze mówi o ogólnym szacunku, który je powinien otaczać; przyszła do przekonania, że jej, jej rodzicom, a nadewszystko Gwidonowi wszyscy zebrani w kościele zazdrościć powinni.

Za nią ktoś szlochał i ucierał nos.

— Mama płacze!

Jakieś żałosne uczucie zapełniło jej serce ; wydało jej się cudną i tajemniczą rzeczą stać tak wobec wszystkich, przed oblicznością Boga. Pomyślała o Gwidonie, o nowej drodze życia i w myśli przyrzekła sobie kochać go—tak, kochać gorąco i uszczęśliwić go!

Łzy toczyły się po jej twarzy, mięła w ręku i przyciskała do oczu koronkową chusteczkę.

Przemówienia pastora wszyscy, jakkolwiek już znudzeni, słuchali uważnie.

Jedna z koleżanek Kalkowskiego, nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskiem, cichutko płakała, przypominając sobie chwilę, w której i ona, jako młode dziewczę

zapisane kartki. Wyjęła je i, zapomniawszy o wszystkich kłopotach, z uśmiechem zaczęła je odczytywać. Był to list Gwidona, list długi, pełen zachwytu i uniesienia, list pełen szczęścia, opisujący miodowe chwile jego życia.

Po raz nie wiedzieć który czytała, co następuje:

„Droga Szarloto! Nie umiem ci wyrazić jak bardzo cieszę się, że wracasz i że osobiście będę ci mógł powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwy. Nigdy w sennych nawet marzeniach moich nie wyobrażałem sobie takiej pełni, takiego bezmiaru szczęścia. Dzień każdy jest dla mnie teraz dniem zachwytów i upojeń, dzień każdy—to krótka, niestety zbyt krótka, złota chwilka upojenia. Chciałbym każdy z nich zatrzymać, by się nim nacieszyć, by zdać sobie sprawę z tego bezmiaru coraz to nowych wrażeń! Mkną one jednak naprzód i usuwają się z błyskawiczną szybkością, i wydaje mi się niekiedy, że szczęście musi być zawsze takie niepochwytne, gorączkowe, że ono zawsze niknie tak szybko. I teraz dopiero rozumiem, dlaczego poeta i artysta najobfitsze źródło natchnienia znajduje w bólu i cierpieniach. Nieszczęście rozpatrywać można z różnych punktów, można się nad niem zastanawiać, analizować ból własny. Gdy kto zawoła „jestem szczęśliwy" nikt go dopytywać nie będzie jakie to jest jego szczęście; ale gdy kto mówi „cierpię", tysiące posypie się pytań: dlaczego cierpisz?.. co ci się stało?.. gdzie źródło twej boleści? Dlaczego od życia żądasz więcej niż ci ono dało? dlaczego losu swego nie porównasz z losem tych bliźnich, którzy cierpią więcej? Jakiem prawem żądasz by *tobie* lepiej

było niż innym?..—Szczęście to pełnia uczucia. Gdy jest, nie potrzebuje nic od nikogo nic, i nikt go nie obchodzi.

„W obecnej chwili mego życia ja właśnie doznaję takiej pełni szczęścia, takiego zupełnego zadowolenia, takich zachwytów, jakie napotkać możemy jedynie w idealnych romansach pasterzy i pasterek. Ja jestem owym Filonem leżącym na aksamitnej murawie obok ubóstwianej Laury, z oczyma wlepionemi z zachwytem w błękit nieba...

„Nawet prace moje wydają mi się teraz jakąś obcą rzeczą, rzeczą natrętną, która odrywa mnie od głównego celu mego życia, od mego ciepłego gniazdeczka. A jednak ta praca idzie doskonale. Willa, którą buduję, rośnie jak na drożdżach; czerwone zaś jej ściany wzniosły się już wysoko. Mam nadzieję, że będzie to bardzo piękna i bardzo wykwintna całość. Druga moja robota również szybko postępuje. Przy restauracyi pałacu co raz to nowe odkrywam skarby. Wczoraj po zburzeniu jednej ściany, znalazłem po za nią doskonale zachowaną makatę, na której mnóstwo półubranych pań i panów w perukach pląsają po łące z owieczkami i barankami. Czarowna sielanka. Na ścianie doskonale zachowały się postacie dam w białych sukniach z króciutkim stanem, tańczące z panami w stroju wertera. Byleby prędzej skończyć tę restauracyję i jaknajdrożej sprzedać moją willę. A potem wybuduję taki cudowny pałac na brzegu Elby, jakiego ludzkie oko nie widziało.

„Szkic tego pałacu pokazałem Robertowi. Zachwycił się nim poprostu. Mówi, że ojciec jego powinienby zrobić u mnie zamówienie na taką budowlę — ale